OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

Łódź 8-VI-27 A.

ROK V. | ŁÓDŹ, ŚRODA, 8-GO CZERWCA 1927 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 158

16-letni chłopiec truł się jodyną.

Dziś nad ranem usiłował pozbawić się życia zaledwie 16-letni syn robotnika Jan Wojkowski (Sierakowskiego 6). Denat napił się większej dozy jodyny, został jednakże uratowany przez lekarza pogotowia. — Przyczyna — nędza, brak pracy.

Harakiri.

Urbaniak Jan, zam. przy ulicy Mickiewicza nr. 13 w celu samobójczym zadał sobie ranę nożem w brzuch. Zawezwane pogotowie ratunkowe, po udzieleniu pierwszej pomocy pozostawiło go na miejscu.

Po zabójstwie posła Wojkowa.

Nota sowiecka do Polski wręczona została w Moskwie posłowi Patkowi.

Kowerda chwalił się przed kolegami, że dokona „wielkiego czynu".

Moskiewska radjostacja ogłosiła następującey komunikat oficjalny:

Litwinow wręczył wczoraj wieczorem posłowi polskiemu w Moskwie Patkowi notę w sprawie zabójstwa Wojkowa.

Rząd sowiecki — wywodzi nota — **łączy zabójstwo posła sowieckiego w Warszawie z szeregiem z...achów na sowieckie przedstawicielstwa, dokonane w ostatnim czasie.**

Rewizje w sowieckich poselstwach handlowych w Pekinie i Londynie a ostatnio zerwanie stosunków ze strony Anglji, dało powód terorystycznym grupom minarchistów do krwawych zamachów.

Rząd sowiecki sądzi, że zabójstwo Wojkowa było rezultatem akcji rosyjskich kontrrewolucjonistów, w stosunku do których rząd polski nie zajął zdecydowanego stanowiska na co Sowiety zwracały rządowi polskiemu uwagę już poprzednio.

Rząd sowiecki wyraża swój kategoryczny protest, czyni **rząd polski odpowiedzialnym** (!) za dokonane zabójstwo i zastrzega sobie prawo powrotu do sprawy zabójstwa Wojkowa po otrzymaniu wyczerpujących szczegółów zbrodni i śledztwa.

Nota wręczona została p. Patkowi w momencie, gdy ten zjawił się u Litwinowa, aby w imieniu rządu polskiego złożyć wyrazy współczucia.

Poseł Patek zapewnił Litwinowa, że sprawcy zamachu będą najsurowiej ukarani.

Rodzina zabójcy.

Wilno, 8 czerwca.

Zabójca Wojkowa, Borys Kowerda, uczeń 8 klasy gimnazjum towarzystwa rosyjskiego w Wilnie, mieszczącego się przy ulicy Trockiej 7. urodził sie w roku 1907 w Wileńszczyźnie. Ojciec jego zajmował stanowisko urzędnika w jednym z banków wileńskich. W czasie grożącej okupacji niemieckiej rodzina Kowerdów wyjechała do Rosji.

Ojciec Borysa interesował się polityką. **Należał do partji eserów rosyjskich.**

Po przewrocie rosyjskim Kowerdowie wyjechali zagranicę. Ojciec Borysa został członkiem organizacji Sawinkowa współpracował w „Krestjańskaja Ruś". Powróciwszy do Polski, został nauczycielem ludowym w Brańsku, województwie białostockiem. Rodzina Kowerdów pochodzi z tutejszych włościan białoruskich.

Charakterystyczne jest, że stary Kowerda był patrjotą rosyjskim, podczas gdy jego żona, a matka zabójcy, uważa się za białorusinkę i do ostatniej chwili była nauczycielką ludowej szkoły w Wilnie.

Dwie jej córki uczęszczają do gimnazjum białoruskiego w Wilnie, podczas, gdy syn Borys uczęszczał do gimnazjum białoruskiego tylko do klasy 6, potem nagle wystąpił z tej szkoły i przeniósł się do gimnazjum rosyjskiego.

W gimnazjum rosyjskiem uczęszczał do klasy 7 i 8, jednocześnie pracując zarobkowo, jako korektor i ekspedytor w tutejszym organie białoruskiej rady narodowej „Białoruskoje Słowo".

Opinja *dyr. gimnazjum rosyjskiego.*

Dyrektor gimnazjum towarzystwa rosyjskiego w Wilnie p. Bielawski, charakteryzuje zabójcę Wojkowa, jako chłopca nad wyraz spokojnego i grzecznego. Pracował początkowo w klasie 7 bardzo usilnie. Był biedny. Prosił o zwolnienie go z wpisowego, co uwzględniono. Uczył się bezpłatnie.

W końcu jednak począł uczęszczać do gimnazjum coraz rzadziej, wreszcie zupełnie zaprzestał w okresie po nowym roku, będąc już w klasie 8-ej. Zbliżały się egzaminy. **Byliśmy zmuszeni w lutym wykreślić go z listy uczniów.** W czasie gdy go znałem — mówił dyrektor — niesłyszałem, by interesował się polityką. Wiadomością o jego czynie zostałem zaskoczony. Nie mogę poprostu uwierzyć, by ten spokojny, cichy, uległy mój uczeń mógł się zdobyć na czyn podobny.".

Co mówią koledzy szkolni.

Więcej światła na osobę Borysa Kowerdę rzucają jego szkolni koledzy.

Borys Kowerda był naogół nerwowy. Marzył o czynach wielkich. Często się zamyślał i dłuższy czas z nikim nie rozmawiał. **Uważał się za rosjanina o przekonaniach skrajnie prawicowych.**

Wiadome jest, że nawiązał kontakt ze sferami tutejszej emigracji rosyjskiej, a zwłaszcza z tymi jej przedstawicielami, którzy przejawiali największą aktywność. **Otrzymywał jakąś korespondencję z Czech.**

Trudno też ustalić skąd powstały pogłoski po jego wyjeździe z Wilna, że udał się właśnie do Czech. Już po Nowym Roku, będąc uczniem 8 klasy, mówił w gronie swych bliższych przyjaciół i kolegów, że posiada rozległe stosunki i że o ileby tylko wyraził zgodę na dokonanie jakich wielkich czynów, wnet znalazłyby się ku temu konieczne środki i pomoc.

Przed kilku dniami oświadczył, że **dokona czynu bohaterskiego.** Mniej więcej przed paru tygodniami znikł z oczu. Według jednych wiadomości, Kowerda bawił jeszcze przed trzema dniami w Wilnie. Rzekomo Wilno opuścić miał 5 b. m. Według innych wersji Kowerda, opuszczając Wilno, miał oświadczyć jednemu ze swych przyjaciół, że udaje się do Warszawy dla otrzymania paszportu do Moskwy, a w Moskwie **dokona** zabójstwa jednego z dygnitarzy sowieckich.

Stosunki z emigracją.

Jednocześnie ustalono, że zabójca utrzymywał ściśle stosunki z niejakim J...owlewem, **niezmiernie czynnym emigrantem rosyjskim, byłym esaulem kozackim, człowiekiem młodym, energicznym i patrjotą rosyjskim.**

Jakowlew ów wydał dziś w Wilnie dodatek nadzwyczajny wydawanego przez siebie pisma „Nowaja Rosja", **w którym nawoływał do składania ofiar na rzecz zabójcy Wojkowa.** Dodatek ten został z rozporządzenia komisarjatu rządu skonfiskowany.

Rozmowa z siostrą zabójcy.

Siostra Borysa mało co może powiedzieć o swym bracie. Znikł z domu w końcu maja. Rzekomo z drogi nadesłał tylko pocztówkę z wiadomością, że nie wie kiedy powróci. Cała rodzina wyraża wielką obawę o los Borysa.

W rodzinie panuje wielkie przygnębienie, przekonana jest jednak, że czynu swego dokonał z pobudek patrjotycznych. Od chwili gdy matka przestała być nauczycielką, Borys utrzymywał całą rodzinę i zamieszkiwał z matką i siostrami w domu przy ul. Krzywe Koło 4.

Fantazje wrogiej Polsce *prasy niemieckiej.*

Berlin, 8 czerwca

Charakterystyczne są głosy prasy niemieckiej o zabójstwie warszawskim. Porównuje ona zamach na Wojkowa z zamachem na austrjackiego arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w Serajewie który to zamach wywołał wojnę światową. Dzienniki nie sądzą jednak, żeby następstwem zabójstwa Wojkowa były zawikłania wojenne.

„Vossische Zeitung" jest zdania, że rząd polski musi odpokutować i liczyć się z najpoważniejszemi konsekwencjami.

W kołach dyplomatycznych panuje przypuszczenie, że zamachem kierowała ręka obcego państwa.

Portfel pod kołami tramwaju

czyli cudowne ocalenie 300 złotych *i zwykła sprawa kryminalna pomysłowego woźnicy.*

Łódź, 8 czerwca.

Wczoraj o godzinie 9 i pół wieczorem powracał wozem z Rokicin do Łodzi 50-letni furman browaru Kejlicha Paweł Kołada (Żelazna 14).

Nagle woźnica, jak opętany, wskoczył na równe nogi i zaczął szukać portfelu z zainkasowaną dla firmy kwotą 300 złotych. Portfel, a z nim pieniądze przepadły.

Nie tracąc nadziei zrozpaczony furman pozostawił wóz pod dozorem towarzyszącego mu kolegi i rozpoczął poszukiwania na szosie, którą właśnie przebiegał tramwaj, jadący w kierunku Łodzi.

Szczęście mu sprzyjało gdyż już po **chwili odnalazł cenną zgubę, która dziw**nym zbiegiem okoliczności dostala się pod koła tramwaju i nieznacznie uszkodzona pozostała na szynach.

Uradowany tak szczęśliwym obrotem sprawy Kuleda wraca na wóz. Po drodze, rzekomo pod namową swego towarzysza, wpada pan Paweł na bardzo intratny pomysł.

— A co by tak było, gdybym pieniędzy nie odnalazł? myśli chytrze.

Gdy wóz wjechał do Łodzi, furman z nagłym postanowieniem wpadł zdyszany do najbliższego komisarjatu policji i złożył zameldowanie o napadzie dwóch zbirów, którzy na szosie odebrali mi pieniądze firmowe.

Opowiadanie to jednakże wydało się wytrawnym urzędnikom policji zbyt mało prawdopodobne, gdyż symulanta odesłano do urzędu śledczego, gdzie w ogniu krzyżowych pytań przyznał się do prawdy.

Koładę zwolniono, przyczem wytoczono mu sprawę o umyślne wprowadzenie władzy w błąd.

Półroczny chłopiec bawiąc się zapałkami

podpalił na sobie koszulę.

Łódź, 8 czerwca.

Tragiczny wypadek rozegrał się dziś o godzinie 9-tej rano w mieszkaniu pracownika tramwajowego Krężela, przy ul. Łagiewnickiej 25.

Półroczny synek Krężela, Jerzy, pozostawiony na przeciąg krótkiego czasu bez niczyjej opieki, bawiąc się zapałkami podpalił na sobie koszulę. Na szczęście krzyk dziecka usłyszeli sąsiedzi, którzy momentalnie przybiegli na ratunek.

Dzięki natychmiastowej pomocy zdołano ugasić płomień na wijącym się w strasznych bólach dzieciaku.

Zawezwane pogotowie odwiozło nieszczęśliwego malca w stanie bardzo ciężkim do szpitala Anny Marji.

Wrzenie rewolucyjne na Białorusi.

—:—

Bolszewicy wpędzili miasta i wsie w skrajną nędzę.

Wszystkie grupy społeczne przeciwko czerwonej tyranii.

Najmici Moskwy, grasujący na kresach Rzeczypospolitej rozsiewają wśród ciemnej ludności białoruskiej fantastyczne wieści o raju, istniejącym za sowiecką ścianą. Zwłaszcza na sowieckiej Białorusi.

Jakże jednak odmienna jest rzeczywistość od ułudnych frazesów agitatorów bolszewickich. Na Białorusi sowieckiej — jak donoszą z Mińska — panuje wrzenie i niezadowolenie.

Przewlekłe bezrobocie, wywołane ruiną przemysłu i przeludnieniem agrarnem, powoduje

nieustanne fermenty.

Liczba bezrobotnych na Białorusi wynosi 21.446 osób, co stanowi 70 proc. robotników. Brak pracy niezmiernie niskie płace, nieprzekraczające 94 kop. dziennie, dotykają w równej mierze ludność większych miast, jak i małych miasteczek.

Gęstość zaludnienia Białorusi wynosi wprawdzie 44.5 głów na wiorstę kwadratową. Ludność jednak wiejska stanowi tam 80 proc. ogółu ludności, co przy małym odsetku ziemi uprawnej (57,2 proc. powierzchni) równa się przeludnieniu.

Nastroje opozycyjne wywołuje także

polityka agrarna

sowietów, mająca na celu tworzenie kompleksów rolnych, nie zaś indywidualnych gospodarstw. Dopełnia jej niezadowolenie z maksymalnej normy posiadania (w granicach od 9—13 dziesięcin na gospodarstwo), oraz bardzo dotkliwe obciążenie podatkowe.

W kołach inteligencji niezadowolenie ma raczej podłoże polityczne i ściśle łączy się z zagadnieniem t. zw. białorutenizacji. Tempo tej białorutenizacji zależy od różnych nastrojów rządu sowieckiego. Mimo to białorutenizacja postępuje dość szybko wywołując nawet sprzeciw ze strony rosjan i żydów. Główną jej ostoją jest wrogo usposobiona względem komunizmu grupa

nacjonalistów białoruskich,

rekrutujących się przeważnie z pośród młodzieży uniwersyteckiej i nauczycielstwa.

Przywódcy tego ruchu pod hasłem Białorusi niepodległej wysuwają cały szereg innych żądań jak np.

wolność prasy,

słowa i zebrań, wolnych wyborów do sowietów, wolnych związków zawodowych. Hasła te, tak różne od haseł komunizmu, musiały się spotkać z opozycją ze strony rządu, który wypowiedział walkę nacjonalizmowi białoruskiemu.

Poza paru tysiącami zorganizowanych komunistów i nielicznych „speców" niema na ziemiach Białorusi.

ani jednej grupy społecznej,

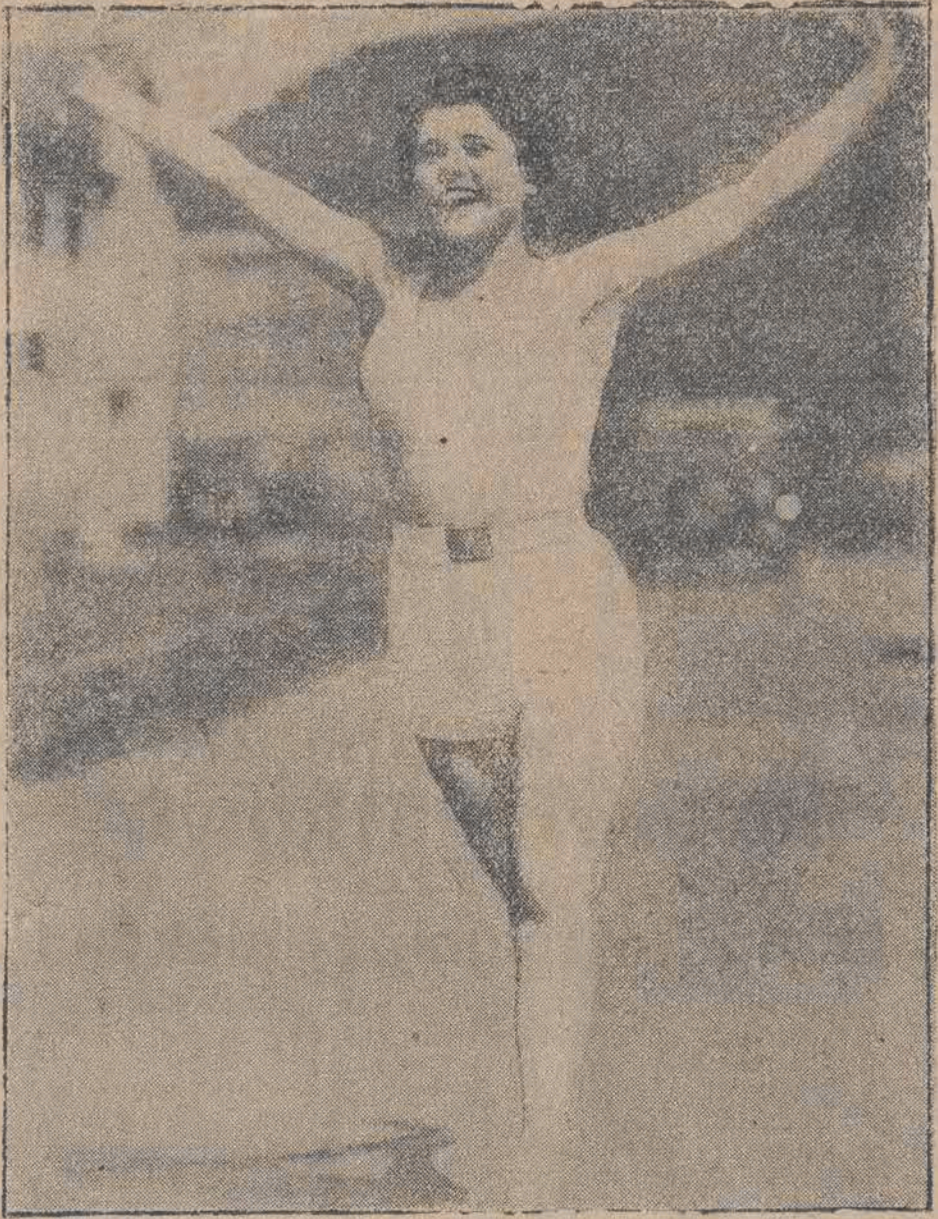
która byłaby zadowoloną z panującego stanu rzeczy.

Ośmiogodzinny dzień roboczy dla... osłów.

Miasto Latham Sainte Anne w Anglji zdobyło się na doniosłą reformę, której jedynie dlatego nie wypada nazwać społeczną, że dotyczy istot, stojących poza obrębem społeczeństwa ludzkiego, chociaż przez toż społeczeństwo od nie pamiętnych czasów wyzyskiwanych.

Idzie poprostu o... osły. Ojcowie miasta Latham postanowili, iż odtąd kłapouchów nie wolno pod karą grzywny używać dłużej do pracy, niż przez ośm godzin, nie licząc obowiązkowego odpoczynku w południe.

Nie jest to jedyna zdobycz osłów z Latham Sainte Anne. Postanowiono bowiem równocześnie, iż nie wolno ich dosiadać osobom starszym ponad 16 lat, a w razie przeciwnym osoba, siadająca wierzchem na osła, nie może ważyć więcej nad 45 klg.



Miss VIOLA RICHARD z Kalifornji uważana jest za najlepszą sportsmenkę w swojej ojczyźnie.

Osobliwości życia

za drutami kolczastemi w Szanghaju.

Niesamowita wdowa od lat ośmiu z wielką rudą brodą i dwudniowem dzieckiem.

Za barykadami i zasiekami z drutów kolczastych, oddzielających w Szanghaju dzielnicę europejską od chińskiej, kwitnie życie wesołe.

Europejczycy nie wierzą, aby dzielnica mogła być zdobyta, a eskadry lotnicze i morskie napełniają ich pewnością, że chińczycy nie odważą się nawet na zaczepkę.

A jednak mimo tej pewności osłabło życie handlowe.

Firmy kupieckie nie robią wielkich interesów, w bankach daje się odczuwać pewien zastój i wiele się mówi o likwidacji przedsiębiorstw oraz o powrocie do Europy.

Przed kilku miesiącami panowała dość ostra rywalizacja pomiędzy poszczególnemi narodowościami europejskiemi.

Amerykanie, francuzi, Anglicy, niemcy, włosi itd. patrzyli na siebie niechętnie, niebezpieczeństwo wspólne połączyło jednak i pogodziło wszystkich.

Szanghaj jest miastem, w którem zbierają się przeróżne skrajności temperamentów i charakterów.

Obok ludzi niezwykłej pracy snują się chorobliwi leniwcy, jedni zbierają grosz do grosza, aby szybko zdobyć sobie niezależność i powrócić do Europy z kapitałem umożliwiającym beztroskie życie, inni trwonili ogromne zarobki, pijacy, karciarze, oszuści obok solidnych i uczciwych wytwarzają atmosferę szczególną, zawsze ruchliwą i podniecającą.

Wypadki rewolucyjne ściągnęły do Szanghaju całe masy „ptaków niebieskich", którzy niewiadomo czem się zajmują i z jakich źródeł czerpią zarobki.

W czasach spokojnych pasożytowali na naiwności chińskiej, trudnili się różnemi ciemnemi sprawami, gdy zaś wybuchła w kraju żywiołowa nienawiść do „białych wyzyskiwaczy", przybyli do Szanghaju, szukać bezpieczeństwa pod osłoną armat europejskich.

Opowiadają niestworzone bajdy o okrucieństwach chińskich, o utraconych przez siebie majątkach, pomordowanych żonach i dzieciach, chodzą od domu do domu, domagając się natrętnie jałmużny.

Wśród tego grona znajdują się ormianie, niemcy, kanadyjczycy i różne indywidua nieokreślonej narodowości, władające biegle kilkoma językami.

Powszechną uwagę zwraca jednak para rosjan.

Ona podaje się za księżnę rosyjską ofiarę bolszewizmu, on zaś — blisko dwumetrowy olbrzym, o gęstej rudej brodzie utrzymuje, iż był oficerem gwardji carskiej.

Nawet miłosierni amerykanie i anglicy odwracają się od tej żebrzącej pary, tak bardzo im uprzykrzyły się kłamstwa, które tamci opowiadają.

Aleksiej Pietrowicz Iwanow — tak nazywa się rzekomy dygnitarz rosyjski — niewyczerpany jest w pomysłach żebraczych.

Ponieważ nie włada językiem angielskim, a anglicy i amerykanie są najbardziej hojni, przeto ukazuje im papier, na którym dowcipniś wypisał:

— Proszę o litość, jestem wdową, obarczoną 7 dzieci, najmłodsze przyszło na świat przed 2 dniami, a męża zamordowali bolszewicy przed 8 laty.

Anglicy i amerykanie uśmiechają się życzliwie do „pana generała" i dają jałmużnę radzi, iż wśród nich mieszka tak osobliwa wdowa.

Okazowa świnia



Na wystawie bydła i nierogacizny w Poznaniu uwagę zwracała wielka świnia białej rasy angielskiej, ważąc 9,18 centnarów.

Szwajcarja

kraj obchodów i uroczystości.

W roku 1926 odbyło się w Szwajcarii 3262 publicznych obchodów i uroczystości. Ale cyfra ta nie dotyczy całego roku, a tylko 31 niedziel i świąt od kwietnia do października. Przeciętnie zatem przypada na każdą niedzielę 100 obchodów.

Najbardziej „uroczystościowym miesiącem był sierpień, kiedy to w każdą niedzielę urządzano przeciętnie po 155 uroczystości. Na pierwszem miejscu stają oczywiście obchody strzeleckie (wszak nie ma w Szwajcarji najlichszej mieściny, w której nie istniałby związek strzelecki). Dalej były uroczystości i obchody gimnastyczne, muzyczne, śpiewacze, cyklistów, pływackie, wyścigi regat, święta wiosny i lata, wyścigi konne i automobilowe święta, sportów ludowych, festyny ogrodowe, górskie, imitacje „nocy weneckich" na jeziorach itd.

Generalny sekretarz szwajcarskiego stowarzyszenia turystycznego prowadzi dokładną statystykę wszystkich zabaw, obchodów i uroczystości — i on to zestawił statystykę, wykazującą, jak chętnie lud szwajcarski korzysta z każdej sposobności, by się w niedzielę i święto zabawić — a także, by tysiącom turystów pokazać zwyczaje ludowe. Ale nietylko ta intencja przyświeca aranżerom tych obchodów. Ważną rolę odgrywa również i interes. Wszak turyści zagraniczni, a zwłaszcza amerykanie i anglicy, przywożą ze sobą kiesy, pełne grosiwa..

Ostatni samarytanie

dążą do odrodzenia narodowego.

Z licznego niegdyś plemienia Samarytan, cytowanych przez Pismo Święte jako wzór miłosierdzia, pozostało zaledwie 200 głów.

Siedzibą ich jest palestyńskie miasteczko Rablus, gdzie mieszka 152 Samarytan, a 48 przebywa w innych miejscowościach.

Przed kilku miesiącami założono w Rablus szkołę hebrajską.

Wypadek ten przebudził ze śpiączki resztki wymierającego narodu. Szkołę hebrajską z obowiązującą nauką religji żydowskiej uznali za prowokację i otworzyli swą własną uczelnię.

Ogromną radość wywołał wśród Samarytan fakt, iż w szkole ich pobiera nauki aż 65 uczniów.

Fakt ten uważa wymierające plemię jako zapowiedź odrodzenia.

Jak dawno znane jest ślizganie się.

Początki tak dziś rozpowszechnionego sportu łyżwiarskiego sięgają czasów bardzo zamierzchłych; ale pierwsze jego ślady znajdujemy na Islandji, gdzie mieszkańcy, nie mając innych środków poruszania się w czasie polowań, czy rybołówstwa, zawczasu musieli myśleć o dostosowaniu się do śniegu lub lodu, pokrywających ich kraj przez większą część roku.

Dla tych celów poruszania się używali oni sanek, nartów, i łyżew. Łyżwy początkowo były bardzo pierwotne, a robiono je przeważnie ze szczęk dużych zwierząt, mogły też służyć tylko do poruszania się po linji prostej.

Z Islandji, wskutek ciągłych najazdów normandzkich łyżwy przeniosły do Anglji, Niemiec, Szwajcarji, a nawet do doliny Dunaju. W każdym razie pierwszą wzmiankę o łyżwach znajdujemy u kronikarza angielskiego, Fitz-Stephena w r. 1174.

Lecz dopiero w dwieście lat potem łyżwy z kości zamienione zostają na żelazne; ma to miejsce po raz pierwszy w Holandji, gdzie do ramy żelaznej przybijać zaczęto kawałek żelaza pod spód ramy. Charakter obecny łyżwy zyskały dzięki anglikom, którzy wprowadzili je do sportu, lecz dopiero pod koniec siedemnastego i w osiemnastym stuleciu. We Francji łyżwy dla sportu ukazują się też dopiero w początkach 18-go w

KURACJA „ODMŁADZAJĄCA".



Od dwuch tygodni moja żona używa „punkt-rolleru", aby schudnąć.
— No — i co?
— Punkt-roller „zmizerniał".

Niebywała burza gradowa
w powiecie skierniewickim.

Kilka osób zabitych. — Straty wynoszą przeszło milion złotych.

W nocy na niedzielę w powiecie skierniewickim najniespodziewaniej rozszalała się niezwykłych rozmiarów burza gradowa, którą poprzedzały pioruny. Pioruny te zabiły mieszkańca Białogonia gminy Głuchów, Jana Sobiszka i nieco dalej idącego polem Feliksa Stronia.

Następnie już prawie rankiem ogromna burza gradowa, w czasie której padał grad wielkości dużych bułek poniszczyła doszczętnie zasiewy na przestrzeni wielu kilometrów.

Koło samych Skierniewic burza zniszczyła 380 morgów żyta, 150 morgów pszenicy, 570 morgów innego jarego zboża. W tym samym czasie zostało zabitych 1280 sztuk drobiu i rozbitych 1400 szyb w oknach. Burza zerwała kilkaset dachów na domach, przyczem niektóre małe kolonie, stojące na polach, zostały zupełnie zrujnowane a domy porozwalane.

W 12 wsiach koło Skierniewic burza pozrywała większość dachów, zaś w 2 wsiach w gminie Słupia wiatr zerwał 39 dachów. Stare, bo stuletnie drzewa setkami i tysiącami zostały powyrywane z korzeniami z ziemi.

Grad niezwykle wielkich rozmiarów pokaleczył b. dotkliwie do stu dzieci i dorosłych, którzy rano odważyli się wyjść w pole.

Straty, spowodowane burzą, wynoszą **przeszło miljon złotych.** Najwięcej od burzy gradowej ucierpiały wsie: Maków, Słomków, Borzęckie, Wola Makowska, Święte, Krężca i inne.

Tu poranione zostały całe stada bydła i nierogacizny.

W **Makowie,** konie jadące z browaru, pobite gradem, popadały i straciwszy zupełnie przytomność przeleżały tak kilka godzin.

Grad waży podobno po 2 kilogramy każdy, a w środku jak twierdzą ludzie okoliczni były kamienie...

Na miejsce zjechały władze w celu organizowania doraźnej pomocy poszkodowanym i uczeni przyrodnicy celem zbadania tego niezwykłego zjawiska.

Niezwykły pech p. Gustawa.
Cztery narzeczone wyszły za mąż za jego przyjaciół, a teraz opuszcza go żona.
Pan Gustaw nie ma żalu do nikogo, jeno do siebie...

Łódź, 8 czerwca.

Wielu ludzi zastanawia się nad tem, co to jest pech.

Jedni twierdzą, że pechem jest brak szczęścia, inni uważają, że jest to tylko niefortunny zbieg okoliczności, w każdym bądź razie pechowcom niezazdrościć z bardzo wielu względów.

Pan Gustaw Ł. był naprzykład typowym

idealnym wprost pechowcem.

Człowiek, który od dziesięciu lat pragnie wstąpić w związki małżeńskie i dopiero od roku żyje z żoną, lecz i ta go

przed kilku dniami porzuciła.

Pan Z. był już cztery razy zaręczony i — powiedzcie, czy to nie pech. Narzeczone pana Z. za każdym razem wychodziły za mąż

za jednego z jego przyjaciół.

Na szczęście grono znajomych pana Z. zmniejszało się stopniowo co rok w miarę, gdy każdy z nich zawierał związki małżeńskie, tak że obecnie pozostał tylko jeden stary kawaler i

ten właśnie odebrał mu żonę.

Onegdaj młoda małżonka pana Z. stanęła przed rabinem i zaczęła wywodzić swe żale.

— Nie mogę dłużej z nim żyć. To jest

potwór, a nie człowiek.

On ma jakieś krwiożercze instynkty.. On napewno jest chory. Nie mogę z nim dłużej wytrzymać... Wszystkie kobiety od niego uciekają...

Pierwsza narzeczona była dlań za brzydka. Przekonał się dopiero o tem w dwa lata po zaręczynach. Maltretował ją w nieludzki sposób.

Druga okazała się dlań nazbyt inteligentną. Zerwanie więc nastąpiło z jej strony.

Narzeczony obchodził się z nią brutalnie. Nie mogła znieść podobnego traktowania przyszłego swego małżonka.

Uwagę jej zwrócił jeden z przyjaciół pana Gustawa Z., buchalter w dość poważnej firmie, który wkrótce zawładnął serduszkiem młodej panny i w kilka miesięcy potem

druga narzeczona opuściła pechowego pana Gustawa,

by złączyć się nazawsze węzłem małżeńskim z jego przyjacielem.

Trzecia o mało nie wypaliła mu oczu kwasem siarczanym, a czwarta na dwa miesiące przed ślubem pożegnała się z nim i

wyjechała do Ameryki z kolegą szkolnym pana Z.

Ja jestem piątą z rzędu — kończy swą smutną opowieść nieszczęśliwa małżonka.

— Dziwię się, że przez cały rok mogłam z nim mieszkać pod jednym dachem. Sądziłam, że się zmieni, poprawi ale teraz widzę, że na to nigdy liczyć nie można.

Mężczyzna po ślubie staje się zawsze gorszym. Mąż mój nie umie prowadzić interesów, zaniedbuje mnie i dom.

Grywa w karty i czasem

przez kilka nocy z rzędu przebywa poza domem.

Nie mam już sił do takiego życia i dlatego proszę o rozwód.

Pan Gustaw słuchał jeremiad żony w milczeniu

z uśmiechem politowania na twarzy.

Gdy go zapytano, co sądzi w tej sprawie, odparł krótko:

— Nie wiem. Jestem nieszczęśliwy. Nie umiem żyć.

Ot, poprostu pech...

Udzielono mu rozwodu. Pan Gustaw jest znowu wolny. Może, któraś z łodzianek chce spróbować szczęścia?..

— iew —

Kiepura w cyrku warszawskim
przyjęty został przez publiczność ciepło ale bez entuzjazmu.

Z Warszawy donoszą:

W warszawskim cyrku Mroczkowskiego wystąpił po raz pierwszy w Polsce po swych zagranicznych sukcesach słynny tenor polski Jan Kiepura. Krytyka warszawska przyjęła występ śpiewaka bardzo serdecznie, choć bez tego entuzjazmu, jaki zaobserwować było można w głosach prasy zagranicznej.

Wynika z tego, że istotnie

trudno zostać prorokiem we własnym kraju.

Nawiązując do tego warszawski „Kurjer Poranny" pisze:

„Kiepura stanął przed pytaniem: czy prorok będzie uznany w swej ojczyźnie? Nie uchylił się od tej próby przed audytorjum krytycznem, które — powiedzmy szczerze — mimo uznania i przychylności nie przewidywało po warszawskich występach operowych Kiepury jego triumfalnej karjery zagranicą. I, jak sam zaznaczył raz, nie ma o to do nikogo żalu, — a występem okazał, że gotów jest podać nasze sądy o jego śpiewie weryfikacji, — postawienie kwestji szczere i zdrowe!

Miał powodzenie i wczoraj w cyrku, miał je mimo szczególnej kampanji, która — zapomocą drukowanych ulotek — starała się je obniżyć. Zawiść nie powstrzyma młodzieńczego rozpędu w karjerze Kiepury, którego swada jest właśnie jego urokiem. Bez niej Kiepura nie miałby i swej radości śpiewania, którą serdecznie chce dzielić ze swymi słuchaczami".

„Kurjer Polski" wzywając artystę do dalszego pogłębienia fenomenalnego talentu pisze:

„P. Kiepura zaprodukował szereg arji operowych, które każde dziecko umie napamięć. Arje z „Pajaców", „Carmeny", „Strasznego dworu" i „Halki" zaśpiewane były poprawnie, ale bez specjalnej wirtuozerji, zato Puccini i Verdi znaleźli w Kiepurze wykonawcę wspaniałego. Liryczna kantylena płynie u niego miękką, cudowną falą, która rośnie, potężnieje i gra tysiącem barw".

Baczność
zdobywcy nagród na konkursie kina „Splendid".

Łódź, 8 czerwca.

Jutro, w godzinach od 5 do 7-ej zechcą się łaskawie zgłosić do redakcji „Expressu" (Piotrkowska 49, 1 piętro w podwórzu) **zdobywcy nagród na konkursie kina „Splendid"** po odbiór passe-partout i wolnych biletów wejścia.

Nagły zgon na ulicy.

Łódź, 8 czerwca.

Krajewski Marcin, zam. przy ulicy Napiórkowskiego nr. 22 zmarł nagle na chodniku przed posesją nr. 201-203 przy ulicy Wólczańskiej. Przybyły lekarz Kasy Chorych stwierdził zgon.

Łodzianie pod kołami:
wozu, samochodu i roweru.

Łódź, 8 czerwca.

Badełek Helena, zam. przy ul. Tunelowej nr. 5 została najechana rowerem i uległa złamaniu nogi poniżej kolana przez Tomczaka Adama, zam. w Łęczycy przy ulicy Belwederskiej.

★

Kozanecki Romuald, zam. przy ulicy Nowej nr. 42 został najechany wozem przez Talara Ignacego, zam. przy ulicy Sz. Rokicińska nr. 1. Kozanecki odniósł ogólne potłuczenie ciała.

★

Wacławski Józef, lat 23, zam. przy ulicy Myśliwskiej nr. 7 został przejechany przez kierowcę samochodu Ł. D 484 przy zbiegu ulic Miljonowej i Słowiańskiej. Wezwane pogotowie ratunkowe, po udzieleniu poszkodowanemu pierwszej pomocy odwiozło go do domu.

Letnie tranzakcje na giełdzie złodziejskiej.

Łódź, 8 czerwca.

Auerbach Helenie, zam. przy ulicy Miedzianej nr. 4 skradziono z mieszkania różnej garderoby na sumę 525 złotych.

Działowskiemu Jakóbowi, zam. przy ulicy Składowej nr. 13 skradziono z mieszkania garderobę wartości 228 złotych.

Woźniakowska Janina, służąca skradła z mieszkania zegarek damski złoty, wartości 500 złotych, Klajnowi Konstantemu, zam. przy ulicy Żeromskiego nr. 60.

Zajączkowski Stefan, zam. przy ulicy Grabowej nr. 27 przywłaszczył sobie weksli na sumę 20 złotych na szkodę D.. browskiego.

Mielczarek Kazimierz, zam. przy ul. Zofji nr. 9 skradł 3 płyty granitowe, wartości 1100 złotych na szkodę Ainchorna, zam. przy ulicy Cegielnianej nr. 17.



— Jakiego dnia się urodziłaś?
— W niedzielę... W tygodniu moja mama nie miała czasu.



Łódzkie bajeczki.

Pan Goldsztajn wyjechał z Łodzi do Wiednia i tam zmarł. Nikt nie był obecny przy jego śmierci oprócz jego brata Chaima, który prowadził w Wiedniu filję Goldsztajna.

Po przybyciu do Łodzi Chaim Goldsztajn oświadczył, że brat uczynił go jedynym spadkobiercą i przed śmiercią rzekł do niego:

— Z majątku mego daj żonie ile chcesz, a resztę weź dla siebie.

Ponieważ majątek zmarłego wynosił 30 tysięcy złotych, Chaim Goldsztajn ofiarował wdowie 3 tysiące złotych, a resztę w sumie 27-iu tysięcy złotych wziął dla siebie.

Wdowa jednak nie zgodziła się na taki podział wobec czego sprawa oparła się o sąd.

— Czy może pan przysiąc, że ostatnie słowa zmarłego były właśnie takie, jak pan powiedział? — zaptyał sędzia.

— Tak... Mogę przysiąc...

— Dobrze... A teraz proszę powtórzyć ostatnie słowa zmarłego w tej formie, w jakiej wryły się panu w pamięć.. Proszę nic nie odejmować i nic nie dodawać...

— Mój brat przed śmiercią tak powiedział: „Daj żonie mojej ile chcesz, a resztę weź dla siebie.

Sędzia zamyślił się na chwilę i rzekł:

— A teraz proszę mi powiedzieć ile pan chce pieniędzy ze spadku brata?

— Ile ja chcę?., 27 tysięcy!.,

— Aha... 27 tysięcy...

— A pański brat powiedział,.. Jak on powiedział?

— Brat mój powiedział, żebym dał żonie tyle, ile chcę...

— W takim razie wdowie odda pan 27 tysięcy, a sam otrzyma pan tylko 3 tysiące...

— Dlaczego?... Przysięgam...

— Załatwione!... Brat twój powiedział, żebyś dał żonie tyle, ile chcesz!..

— Tak... Tak on powiedział...

— No, a więc?.. Ty chcesz przecież 27 tysięcy złotych... Ponieważ masz jej dać tyle, ile **chcesz** — wdowa musi otrzymać 27 tysięcy złotych, a resztę — trzy tysiące złotych możesz schować dla siebie...

Ku-ku.

Po upałach-deszcze i chłody...

Łodzianie wstrzymują się już od wyjazdów na wieś, niektórzy zaś chcą opróżnić letnie mieszkania za zwrotem połowy włożonej sumy.

Łódź, 8 czerwca.

Rewolucja, dokonywująca się w atmosferze, daje się porządnie we znaki obywatelom naszego miasta, którzy nie wiedzą

co ich jutro czeka,

nietylko pod względem materjalnym, ale nawet pod względem „metereologicz nym".

Nie naprózno w wierze ludu czerwiec jest to czas, w którym tajemnicze siły przyrody najsilniej oddziaływują na człowieka, wyrastają i kwitną cudowne ziela.

Od pierwszego dnia czerwca zaobserwowaliśmy

szalone skoki temperatury,

której w żaden sposób, nie można ujarzmić i przystosować do woli ludzkiej.

Ostatnio były dni, gdy temperatura w południe dochodziła do 30 stopni, dziś znowu panują wrześniowe chłody i gdyby nie zielone liście drzew i nigdy nieomylne kartki kalendarza, miałoby się wrażenie, że lato już dawno minęło i że nastała pora złotej jesieni.

Podczas upałów zwiększyła się ilość wypadków zasłabnięć, dziś niebezpieczeństwo to minęło, natomiast

wzrosła liczba zachorowań na anginę i grypę.

Ludność, przyzwyczajona do wielkich upałów, zapomina o zachowaniu wszelkich środków ostrożności podczas wyjścia na ulicę.

Deszcze i wiatry robią zaś swoje.

W związku z ostatniemi wahaniami temperatury, daje się zauważyć ciekawe zjawisko

na letniskach podmiejskich.

O masowych wyjazdach na wieś niema już mowy.

Nawet ci, którzy już wyjechali, zostawiają cały swój dobytek pod opieką służącej i

wracają do swych mieszkań w Łodzi.

Niektórzy nawet wszczynają pertraktacje z gospodarzami proponując opróżnienie mieszkania pod warunkiem zwrotu

chociażby połowy włożonej sumy.

Niektórzy gospodarze chętnie zgadzają się na podobną tranzakcje w takich bowiem warunkach jedno mieszkanie będzie mogło być

kilka razy sprzedane.

Ostatnie dni zawiodły również wielkie nadzieje sprzedawców wody sodowej, i lodów, narażając właścicieli budek, sklepików i cukierenek na dotkliwe straty.

Niepogody i deszcze przeszkodziły znacznie w pracy nad remontem wielu kamienic łódzkich, które w stanie niewykończonym

muszą czekać

lepszych czasów, jaśniejszych i cieplejszych dni.

Najbardziej jednak żalą się nasi „urlopowicze", dla których wszak czerwiec zapowiadał się tak pięknie, a tu nagle zaledwie po tygodniu

zmienił front

i ukazał swe prawdziwe mokre i zimne oblicze.

Nie trzeba chyba dodawać, że dla właścicieli pensjonatów

miesiąc ten jest już stracony,

a przynajmniej pierwsza połowa czerwca.

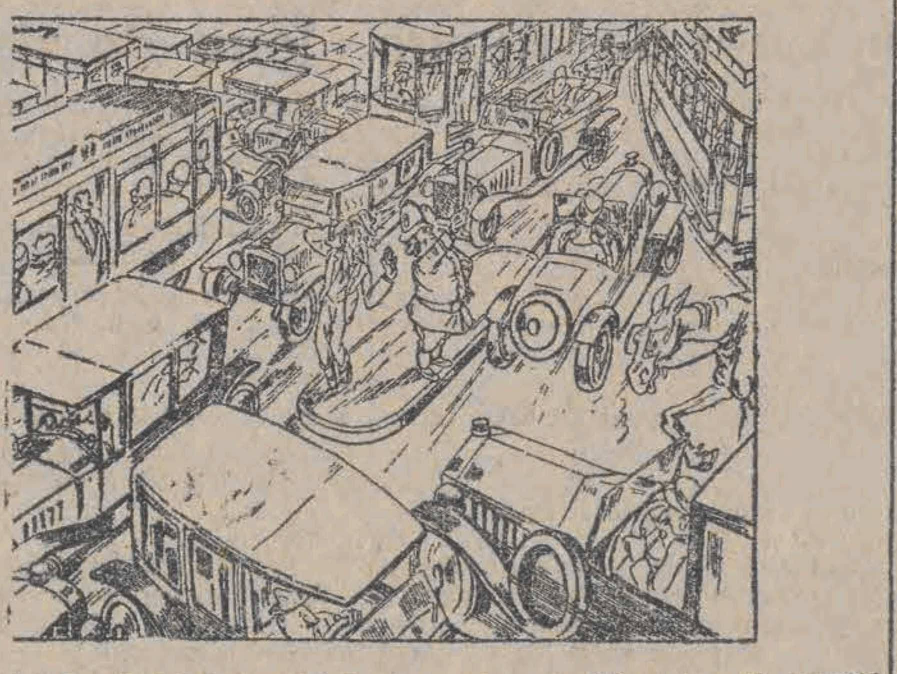
Jeśli wierzyć meteorologom, w takim razie koniec miesiąca ma być jeszcze chłodniejszy.

Odbije się to oczywiście na nieszczęsnym urodzaju, który w początkach bieżącego miesiąca, zapowiadał się już wcale dobrze.

Ale któż sobie da radę z pogodą, którą ktoś z dowcipnych trafnie przyrównał do kobiety!...

—str.—

PROBLEM RUCHU W STOLICACH EUROPEJSKICH.



Przechodzień: Ależ bezpieczniej jest przefrunąć Atlantyk, niż przejść ulicę.

Czy list należy do adresata?

„Nie!"—zawyrokował sąd paryski.

Trybunał cywilny w Paryżu miał do rozstrzygnięcia w tych dniach sprawę, czy list stanowi własność adresata.

Chodziło o listy znanego powieściopisarza Romain Rollanda, które miały być sprzedane w jednej z paryskich sal licytacyjnych dnia 23 maja.

Powieściopisarz zaprotestował przeciwko zapowiedzi tej sprzedaży listów jego, pochodzących z 1912 r., a będących natury zupełnie prywatnej i zażądał interwencji sądu.

Sąd nakazał istotnie wycofanie listów rzeczonych ze sprzedaży, ponieważ jednak zarząd sali licytacyjnej ogłosił już w katalogu przedmiotów, wystawionych na sprzedaż, także wyjątki z owych listów, musiał zatem stanąć przed sądem.

Obrońca pozwanego oświadczył, że wprost niepojętem wydaje mu się, aby mogła zachodzić wątpliwość w sprawie tak jasnej, bo z chwilą otrzymania listu adresat staje się jego właścicielem i wolno mu list otrzymany zachować, wyrzucić, podrzeć, spalić lub podarować, dlaczego więc nie ma być wolno sprzedać go, jako własność zupełną? Tak samo nie może być kwestjonowane ogłaszanie wyjątków listów w katalogu, stanowiącym tylko opis towarów, wystawionych na sprzedaż, a nie utwór literacki.

Sąd jednak był zupełnie innego zdania i nakazał zniszczenie katalogu, zawierającego rzeczone wyjątki z listów Romain Rollanda.

Czarodziejski wpływ miljona.

Fikcyjny spadek dał wesołemu majtkowi *parę miesięcy wesołego życia.*

Guido Martin, marynarz floty handlowej francuskiej, zrobił przy szklance wina, żart.

Ukazał swym przyjaciołom depeszę od rejenta w Nowym Jorku, donoszącą mu, iż stał się spadkobiercą miljona dolarów, które zapisał mu nieboszczyk stryj.

Wiadomość o miljonowej fortunie podziałała piorunująco na otoczenie Martina.

Właściciel knajpy udzielił mu nieograniczonego kredytu, liczne kobiety zasypywały go listami, wyznając marynarzowi miłość, znaleźli się nawet lichwiarze, którzy ofiarowali Martinowi gotówkę, oczywista, na ogromne procenty.

Marynarz jadł, pił, hulał i wciąż rzekomo oczekiwał na odbiór spadku.

Wreszcie nie doczekał się i stanął przed sądem oskarżony o oszustwo.

— Jakie oszustwo? — pytał obrońca, sami ludzie narzucali mu się z kredytem, gniewali się nawet, gdy nie chciał z niego korzystać.

Martina uwolniono od winy i kary.

Wojna kawy z herbatą

Który z napojów tych jest więcej szkodliwy?

Rozbieżne zdania plantatorów kawy i herbaty.

Naczelnik służby sanitarnej w Tunisie, dr. Dinguirli, zwrócił się do rządu francuskiego z memorjałem, domagającym się ograniczenia importu herbaty do Tunisu, bowiem napój ten działa zabójczo na plemiona arabskie.

Od czasu kiedy tubylcy zasmakowali w herbacie, powstał cały szereg nieznanych dotąd chorób żołądkowych, nerwowych i ocznych.

Ludzie stali się leniwi, skłonni do złodziejstwa, zmniejszyła się liczba urodzin i wzmogły się prądy wywrotowe.

Dr. Dinguirli składa winę tego na herbatę.

Na szczęście wiele jeszcze plemion, zamieszkujących Tunis, pije wyłącznie kawę i te szczepy zachowały cnoty praojców.

Wywody szefa służby sanitarnej ogłosiło drukiem „Journal of the American Medical Association", poddając je pod rozwagę lekarzy.

Plantatorzy herbaty, dotknięci do żywego opinją dr. Dinguirli'ego, twierdzą, iż obelgi, miotane na herbatę są intrygą, ukutą przez właścicieli plantacji kawy, niezadowolonych z niebezpiecznej konkurencji. Wedle opinji herbaciarzy, kawa właśnie degeneruje ludność sprowadzając choroby serca, oczu, wątroby i nerwów.

83-letni Otello

obwinił o wiarołomstwo 66-letnią Desdemonę.

Nikt nie zechce utrzymywać, że zazdrość należy do przyjemnych właściwości człowieka. Jest ona najczęstszą towarzyszką miłości. Wprawdzie zwykle ludzie zapewniają, że ani krzty zazdrości nie uczuwają — ale jest to tylko „sposób mówienia". Rację mają raczej ci, którzy utrzymują, że niema wielkiej miłości bez zazdrości. Szalejący Otellowie od czasów Szekspira nie wyginęli i wciąż spotykamy w kronikach tragedje, powstałe na podłożu zazdrości

Taka tragedja rozegrała się właśnie w francuskiej miejscowości Chateauvillain. Pewien człowiek zadusił — na wzór szekspirowski — swą żonę. Ale nie chustką lecz wcale brutalnie oboma rękami. Co jednak ten wypadek czyni niezwykłym, jest fakt, że człowiek ten liczy 83 lata życia, a Desdemona, którą obwinił o wiarołomstwo, skończyła 66 rok żywota.

Historja zna wypadki, że kobiety do sędziwej starości były przez mężczyzn pożądane. Ponoć Ninon de Lenclos była do 70 roku życia otoczona szeregiem wielbicieli. Ale byli to przeważnie romantycznie usposobieni młodzieńcy. 83-letniego starca między nimi nie było.

Tragedja zazdrości w Chateauvillain jest zatem nieosiągniętym dotychczas w dziejach rekordem.

Szklanka wody naczczo

ratuje nasze zdrowie.

Najlepszym środkiem, najlepszym zabiegiem dla zachowania zdrowia i urody jest wypicie naczczo, zrana szklanki wody. Tak przynajmniej utrzymuje rzeczoznawca w dziedzinie hygjeny i kosmetyki pewnego szwedzkiego dziennika.

Najdroższe środki upiększania nie pomogą wcale, jeśli się niedba jednocześnie o to, by mieć otwarte i czyste pory. Bardzo wiele kobiet bierze wanny parowe dla twarzy, poddają się kuracji masażu, używają różnych pomad, ale żadna z nich nie pomyśli o utrzymaniu w czystości żołądka.

Aby nasz żołądek zawsze był czysty, trzeba go poprostu co rano przepłukać, a uskuteczniamy to najłatwiej w ten sposób, że wypijamy naczczo szklankę wody. Ta woda jest znakomitym środkiem przepłukującym i sprawia, że cera nasza staje się ładna i wolna od pryszczy. Szklanka wody zrana znaczy dla żołądka to samo, co mycie dla rąk.

Skutki tego rodzaju kuracji nie każą długo na siebie czekać, działa ona szybciej, aniżeli najdoskonalsze nawet środki kosmetyczne.

G. WARDEN.

ZBRODNIA w MONTE-CARLO

(Powieść kryminalna na tle życia angielskich miljonerów w stolicy hazardu)

50)

— O niczem przecież nie wiedziałam. Pan mi wierzy... prawda?

— Tak, wierzę...

— Krakowski zaadoptował mnie. On mnie oszukał... Twierdził, że ślub jest tylko czczą formalnością, konieczną przy adoptacji.

— A... czy... pani... go kochała?.. — zapytał nagle Kliford, nie mogąc ukryć w swym drżącym głosie wyraźnej nuty zazdrości.

Spojrzała mu prosto w twarz.

— Czy ja... go... kochałam — powtórzyła wolnym głosem — nie rozumiem co pan chce powiedzieć. Krakowski był dla mnie bezgranicznie dobry, mam dla niego wielki szacunek, jestem jego wierną małżonką, to mój święty obowiązek, ale ja się go boję.

— A jednak położyła pani tak czule swą rękę na jego ramieniu i podarowała mu pani jedną ze swych róż — pomyślał w tej chwili Kliford, lecz pohamował się i nic nie odrzekł, rumieniąc się na twarzy.

Miał wrażenie, że dzięki panującym ciemnościom róża tkwiąca w butonierce nie zostanie przez nią spostrzeżona, a zresztą czyż mało jest ponsowych róż w Anglji.

Mój mąż odjeżdża dziś o świcie — rzekła Helena po chwilowym milczeniu — Będzie mi smutno samej... Czy pan zostaje w Folkstonie? Więc możeby pan mnie odwiedził?

— Czy pani chciałaby, żebym ją odwiedził? — zapytał drżącym głosem.

— Dlaczegóżby nie?... — odparła poważnie. — Przecież pan jest krewnym mego męża. On i pan, wy dwaj wykazaliście w stosunku do mnie tyle dobrej woli że wolno mi chyba mieć do was obydwóch jak największe zaufanie. Koniecznie chcę pana zobaczyć u siebie. Pan mnie musi odwiedzić... Niech pan pomyśli: straciłam matkę i ojca, nie mam żadnych krewnych ani przyjaciół. Mam tylko pana i męża... Jestem zupełnie samotna...

— Obawiam się, że, niestety, nie będę mógł spełnić pani prośby i służyć swem towarzystwem, gdyż zatrzymałem się tylko przejazdem w Folkstonie. Korzystam obecnie z miesięcznego urlopu, który chciałem spędzić nad brzegiem morza, najpóźniej zaś za pół godziny muszę być w Londynie.

— Za pół godziny?..

— Tak.

— A gdybym pana prosiła bardzo nawet...

— O co?..

— Żeby pan został. Czy pan mógłby mi odmówić?..

Serce drgnęło mu z wielkiej radości. Żadna kobieta nie przemówiła doń tak serdecznie i szczerze.

Szalone myśli wichrem przemknęły mu przez gołwę, krew zakipiała w żyłach, ogarnęło go jakieś dziwne omdlenie.

Przecież ona była wolna, była wdową, nie będąc jeszcze niczyją żoną.

Przed godziną uważała go za swego męża, dlaczego nie miałby nim zostać na zawsze? Dlaczego ma milczeć na głos jej wzruszonego serduszka?...

Przygarnie ją, przytuli, a potem powie, że jest zupełnie wolna i może kochać kogo tylko zechce.

Pokusa była wielka, tak wielka, że Kliford musiał wytężyć całą swą siłę woli, by nie poddać się rozkosznej przynęcie.

Wstrząsnął głową, jakgdyby chciał odpędzić od siebie natrętne myśli.

— Nie mogę zostać, proszę pani — odrzekł cicho, oparłszy się o poręcz werandy i patrząc na nią oczyma pełnemi pożądania. Nie wolno mi się z panią spotykać... Mam wrażenie, że już nigdy się nie zobaczymy. Dziś w nocy odbyło się nasze ostatnie spotkanie. Z wielu względów nie wolno mi się z panią spotykać...

— Cóż to za przyczyny? — zapytała spokojnie.

— Chociażby dlatego, że pani jest bogatsza albo będzie bogatsza odemnie. Pani będzie miljonerką, a ja jestem biednym aktorem bez dachu nad głową... bez pieniędzy... Jestem niczem, a pani... Ale, to jeszcze nie wszystko. Są jeszcze inne powody, lecz nie chciałbym o tem teraz mówić.

— W tem wszystkiem nie widzę jeszcze powodu, żebyśmy nie mogli się spotykać i być przyjaciółmi. Czy niema innych powodów?..

Podeszła do niego blisko. Czuł na twarzy gorący jej oddech. W skroniach huczało mu, jak w kuźni.

Po dłuższem milczeniu Kliford odparł zmienionym głosem:

— Tak, jest jeszcze jedna przyczyna — i dodał szeptem — ja panią kocham.

(D. c. n.)

Intryga dyktatora Italji pod piramidami.

—:—

Zatarg o sirdara angielskiego w Egipcie

Od kilku lat Egipt sprawia Wielkiej Brytanji wiele poważnych trosk i kłopotów. Rozbudzony ruch narodowy, dążący żywiołowo do zupełnej niezawisłości, wywołał już w Egipcie szereg głębokich

wstrząśnień wewnętrznych

oraz ostrych nieporozumień z Londynem.

Dążenia te przybierały nieraz charakter wybitnie rewolucyjny, ujawniony w szeregu aktów terorystycznych, jak np. w zamordowaniu generalnego inspektora armji angielskiej z ramienia Anglji — **sirdara Lee Stacka.** Olbrzymie zwycięstwo wyborcze przywódcy ekstremistów narodowych Zaglula Baszy w r. 1926 uwydatniło jeszcze dobitniej dążności niepodległościowe Egiptu.

Przed kilku dniami parlament egipski ponownie podkreślił niedwuznacznie swój stosunek do Londynu. Komisja budżetowa

odmówiło kredytów dla sirdara,

t. j. generalnego inspektora armji egipskiej, anglika. Stanowisko to od zamordowania sir Lee Stacka nie było obsadzone. Obecnie komisja budżetowa odmawiając kredytów, wypowiedziała się wręcz za całkowitem zniesieniem tej wszechwładnej kontroli nad armją narodową.

Komisja wychodziła z założenia, iż parlament nie może opodatkować egipcjan na rzecz urzędu, zajmowanego przez anglika dla pilnowania interesów angielskich.

Rząd angielski w odpowiedzi na to stanowisko parlamentu wystosował do Kairu notę, domagającą się w formie stanowczej

dotrzymania wszystkich zobowiązań,

nałożonych na Egipt w r. 1922, w chwili ogłoszenia t. zw. niepodległości Egiptu.

Anglja zastrzegła sobie wówczas bezpieczeństwo swych komunikacji egipskich, obronę Egiptu przeciw napaściom lub ingerencjom cudzoziemskim, ochronę cudzoziemców i mniejszości oraz kwestję Sudanu.

Egipt utrzymuje jednak, że ani parlament, ani legalny rząd egipski zastrzeżeń tych

nigdy nie przyjęły,

a nadto nie przyjmowały na siebie żadnych zobowiązań opodatkowania swych obywateli na cele angielskie.

Wysoki komisarz angielski w Egipcie lord George Lloyd podjął niezwłocznie odpowiednie kroki w Kairze, a jak ostatnie depesze komunikują, rząd egipski wczoraj właśnie wręczył odpowiedź na notę W. Brytanji. Odpowiedź ta ma być utrzymana

w tonie umiarkowanym.

Prasa angielska, co należy podkreślić, doszukuje się przyczyn ostatniego zatargu z Kairem w misternie skonstruowanej

intrydze Mussoliniego.

Wódz imperjalistycznej Italji marzy o laurach Juljusza Cezara. Nie wierzy w zdolność Egiptu do samodzielności — wierzy jednak w swe posłannictwo pod piramidami.

Nowy kardynał polski.



Ks. dr. arcybiskup HLOND został mianowany kardynałem.

Doktorka medycyny,

córka zamożnego przemysłowca węgierskiego *okradała w Budapeszcie najelegantsze magazyny.*

Została, jako kleptomanka, zwolniona od kary.

Sąd karny w Budapeszcie rozstrzygnąć miał przed kilku dniami ciekawy proces, zarówno ze stanowiska psychologicznego, jak kryminalnego. Wyrok posiada znaczenie zasadnicze, ponieważ sąd, już od pewnego czasu, zajmował się sprawą, dawno z różnych stron rozważaną, czy kleptomanja istnieje i czy ją uważać należy za rodzaj choroby. Osoba, na której ciąży wprost fantastyczna ilość popełnionych kradzieży **jest z zawodu doktorką medycyny.**

Historja, przeprowadzająca proces, trwa już od roku. W różnych, pierwszorzędnych zakładach, znajdujących się w centrum miasta, zauważyli sprzedający, **że pewna młoda pani, w żałobę przybrana, przychodziła do magazynów poczem spostrzeżono, że znikają różne przedmioty, głównie z zakresu mody.** Drogie koronki, modne rękawiczki, resztki jedwabiu i t. p. chowała do obszernego woreczka, chociaż ani razu nie udało się schwycić jej na gorącym uczynku.

Sprzedający nie śmieli wyrazić otwarcie podejrzenia, zanim się nie przekonali faktycznie, że ich obserwacja polega na rzeczywistości.

Urządzono rodzaj pułapki i tym razem przyłapano ją na skradzeniu pary rękawiczek. Zaprowadzono damę do najbliższego komisarjatu.

Tu okazało się, że **złodziejka pochodzi z zamożnej rodziny przemysłowców i jest doktorką medycyny.** Już podczas przesłuchania zdradzała dama dziwne zachowanie się, tak dalece, że na wniosek lekarza policyjnego oddano ją do obserwacji w klinice psychjatrycznej. Tu podległa p. dr. Anna B. dokładnym badaniom.

Pierwsze orzeczenie określiło stan umysłu obwinionej w ten sposób, że młoda pani znajduje się pod wpływem t. zw. idees fixees i różnych suggestji moralnych. Ponieważ jednak lekarze nie mogli dojść do zgodnego wniosku, czy obwinioną pociągnąć należy do odpowiedzialności, więc wdrożono sprawę a dn. 30 maja odbył się proces.

Obszerna sala sądowa była przepełniona. Blisko stu kupców, u których oskarżona popełniła cały szereg kradzieży, było obecnych na sprawie. Także wiele pań znajdowało się wśród publiczności. Pani dr. Anna B. ukazała się tym razem w żałobie i z twarzą zasłoniętą krepą. Zapytana oświadczyła:

— Nie umiem powiedzieć, co mnie właściwie do tych kradzieży skłaniało. **Ilekroć przechodzę koło magazynu, jakaś siła nieprzemożona skłania mnie do wejścia do środka.** Co się potem dzieje i jakie są tego następstwa, tego nie umiem dokładnie określić, ani zdać sobie z tego sprawy. Jak następnie wrócę do domu, wtedy dostrzegam, że w moim woreczku znajdują się przedmioty, które nie należą do mnie, a które zabrałam. **Z tych rzeczy nie mam żadnej korzyści i nigdy żadnej z nich nie obróciłam na mój użytek, ani też sprzedałam.**

Blada, z przymkniętemi oczyma, drżąca na całem ciele, słuchała młoda pani wyroku, który jej przeczytano. Biegli zwracali przy wyroku na to uwagę, że w ostatnich czasach, zwłaszcza w kołach psychjatrów francuskich, zapanowało mniemanie, że kleptomanji właściwie niema wcale: są jednak wypadki, jak właśnie obecny, które świadczą, że kleptomanja istnieje. P. dr. Anna B. **pozostaje pod władzą przymusowej bezwoli, zmuszającej ją, żywiołową niejako siłą, do popełnienia czynów, niezgodnych z jej naturą. Jest zatem za swe czynności nieodpowiedzialna.**

Na zasadzie tego orzeczenia, prokurator odstąpił od skargi przeciw dr. Annie B. Ponieważ żaden z poszkodowanych nie wytoczył od siebie sprawy prywatnej, przeto od dalszego postępowania sądowego odstąpiono.

W siedemdziesięcioletnią rocznicę urodzin papieża.

-:—

Ojcem jego był skromny tkacz włoski.

Dnia 31 maja 1857 r. małżonkowie Teresa i Francesco Ratti, zamieszkali w Desio, pod Medjolanem, stali się szczęśliwymi rodzicami pięknego zdrowego chłopca, który w trzy dni później otrzymał na chrzcie św. Imię Achillesa.

Mały Achilles spędził pierwszych dziesięć lat swego życia w domu ojca, skromnego tkacza materjałów jedwabnych, poczem, za poradą nauczyciela domowego, który w młodym uczniu dostrzegł wysoką inteligencję i drzemiące zdolności wybitne, oddany był do gimnazjum, zkąd, już jako młodzieniec 18-letni, przeszedł do watykańskiego seminarjum duchownego i otrzymał tam w 1879 r. święcenie kapłańskie.

Dwudziestodwuletni kapłan wraca z Rzymu do gniazda rodzinnego i tam, poza obowiązkami duchownemi, poświęca się pracy naukowej z takim zapałem, że wkrótce potem powołany jest przez arcybiskupa medjolańskiego do słynnej biblioteki Ambrozyjskiej.

Praca jego w tej instytucji jako bibliotekarza, uczonego badacza na najrozmaitszych polach wiedzy ludzkiej staje się niebawem znana śród kół naukowych całej Europy, to też w 1907 r. ks. Achilles Ratti mianowany jest kierownikiem i prefektem Ambroziany.

Po upływie jeszcze trzech lat, następuje w życiu już pięćdziesięcioletniego prefekta zwrot decydujący. Ks. Achilles Ratti powołany jest do Rzymu na stanowisko dyrektora biblioteki watykańskiej.

Na wysokiem tem stanowisku należy już do najbliższego otoczenia papieży, a papież Benedykt XV odkrywa w uczonym bibliotekarzu też niezwykłe zdolności dyplomatyczne i organizatorskie, powierza mu więc misje w tym kierunku i wreszcie w 1919 r. mianuje nuncjuszem w Warszawie.

Na konsystorzu z dnia 13 lipca 1921 r. otrzymuje nuncjusz warszawski kapelusz kardynalski, a już w pół roku później, po zgonie Benedykta XV, udaje się do Rzymu na konklawe, z pewnością nie przypuszczając nawet, że więcej już nie opuści murów watykańskich.

A jednak tak się stało. Dnia 6 lutego 1922 r. biały dym, unoszący się z komina nad salą konklawe zwiastuje tłumom, oczekującym na placu św. Piotra, że nowy papież jest wybrany, a wkrótce potem nowy papież, Achilles Ratti, odtąd Pius XI, udziela po raz pierwszy z balkonu Loggia della Benedizione ludowi swego błogosławieństwa apostolskiego.

Jak wiadomo, dzień siedemdziesiątej rocznicy urodzin swoich Ojciec św. spędził cicho w apartamentach papieskich, unikając wszelkiej ostentacji.

Ku czci lotników amerykańskich, poległych w obronie Lwowa.



W tych dniach odbyła się we Lwowie podniosła uroczystość. Oto przybył z Ameryki delegat, p. Zygmunt WIŚNIEWSKI, który przywiózł z sobą trzy sztandary amerykańskie od Towarzystwa weteranów trzech wielkich wojen amerykańskich, złożył je u stóp pomnika lotników z za oceanu, poległych w obronie Lwowa. — Na fotografji naszej uwidoczniony jest moment, w którym delegat amerykański składa wyżej wspomniane sztandary i wieńce u stóp pomnika na cmentarzu „Obrońców Lwowa"



Ł.T.S.G.—Hakoah (Bielsko) 2:0 (0:0).

Łódź, 8 czerwca.

O ile w spotkaniu z Turystami w dniu poprzednim, goście cały nacisk po łożyli na pokazanie naszej publiczności gry pięknej, a co im się, trzeba to przy znać, w zupełności udało, o tyle na meczu z Ł. T. S. G., Hakoah pragnąc wygrać, zawiodła niemal na całej linji.

Nie funkcjonowała należycie linja na padu, a już lewej jego strony, nie widzieliśmy zupełnie przy pracy; prawa zaś strona, najlepsza część drużyny w dniu poprzednim, albo wysilała się na niepożyteczne sztuczki, albo też trzymana w szachu przez wyśmienitego Wolfangla, nie mogła w rezultacie nic zdziałać. Zawiodła również linja pomocy, produkując się grą foul oraz wnoszeniem protestów. Udzieliło się to również obronie i bramkarzowi gości, którzy nie zaniedbali naśladowania swych kolegów w przednich linjach — i to sie na nich zemściło.

Gdyby Hakoah zagrała tak ładnie, jak w dniu poprzednim, to niezawodnie taka gra byłaby niezawodnie skuteczną. Zapomniała ona jednak, że w sporcie nie wszystkie środki, upragniony cel osiągają, a nie mogąc wygrać, starała się coś uzyskać na innej drodze, mecz przegrała zacierając w dodatku, pozostawione po sobie w dniu poprzednim jaknajlepsze wrażenie.

Reszty zaś dokonała, sympatyzująca z nią, a antypatyzująca sędziego, część publiczności, która, rozgrywany na boisku mecz w piłkę nożną, zamieniła w jakiś niesamowity koncert. To też gra rozpoczęta gwizdkiem sędziego i nieźle się zapowiadająca miała przebieg „koncertowy" i koncertem została zakończona.

Ł. T. S. G., wylosowawszy ze słońcem, w pierwszej połowie z powodu spóźnienia się Hoppego, jego miejsce zapełnia, dobrym technicznie, lewa bardzo słabym fizycznie, graczem z rezerwy, nie może sprostać, zmęczonej meczem z Turystami Hakoah. Ostatnia ma czasem przewagę, lecz gra bezplanowa i pierwsza połowa kończy się 0:0.

Po przerwie, sędzia przyznaje gospodarzom bramkę, której nie było, a później popełnia, cały jeszcze szereg błędów. Ale i on może być usprawiedliwiony, gdyż z powodu, opisanego powyżej koncertu, nietylko drużyny i publiczność, ale nawet on sam, bardzo rzadko własny gwizdek słyszał.

W dodatku, niektórzy gracze Ł. T. S. G. z Pogodzińskim na czele, zapomnieli widocznie o obowiązkach gościnności i względach dla pokonanego przeciwnika, zbyt często zaczęli mierzyć w jego kości. I to dopełniło miary niepowodzenia zawodów.

A szkoda wielka, gdyż Ł. T. S. G., mogło spokojnie mecz wygrać i zaskarbić sobie względy publiczności, które mu są tak potrzebne. Nie dopuściły jednak do tego źle wychowane jednostki. Błąd ten trzeba naprawić. O reszcie tj. o przebiegu gry nie warto pisać, miejmy więc nadzieję, że na przyszły raz będzie lepiej, gdy praca, trenera, p. Lincmaiera wyda swoje owoce. Z.

Zawody o mistrzostwo Ligi okregowei.

—:o:—

Ł.K.S.—Siła 2:1 (0:1).

Siła wykazuje znaczną poprawę formy.

W drugim dniu świąt o godz. 11-ej przed południem odbyły się na boisku ŁKS. zawody o mistrzostwo ligi okręgowej między ŁKS. a Siłą.

Siła, która w dotychczasowych rozgrywkach nie zabrała jeszcze głosu, przegrywając wszystkie do tej pory mecze o mistrzostwo, nareszcie potrafiła zdobyć się na jako taką grę, stawiając dzielny opór osłabionej drużynie ŁKS-u.

Siła posiada niezły materjał footbalowy, jednakże drużyna jest źle ustawiona, a poszczególnym jednostkom brak jest racjonalnego treningu.

Siłę cechuje gra na „hurra" co w obecnym czasie nie może mieć zastosowania i musi się skończyć fiaskiem.

Jeśli drużyna ta pragnie odegrać jako taką rolę w rozgrywkach, to w pierwszym rzędzie, jak to już wspomnieliśmy zestawienie zespołu musi ulec, pewnym zmianom, następnie zaś gracze muszą się podać pilnemu i racjonalnemu treningowi.

Przebieg poniedziałkowych zawodów miało ciekawy. Przewaga zmienna. Ataki ŁKS. groźniejsze.

Po przeszło półgodzinnej grze gra nie przynosi żadnego wyniku, dopiero w 37 minucie udaje się Jandysowi z Siły wykorzystać zamieszanie pod bramką ŁKS. i zdobyć do pouzy jedyną bramkę dla swych barw.

ŁKS. rewanżuje się kilkoma ładnemi atakami, lecz atak uzupełniony graczami z 3-ej drużyny wykazuje niedyspozycję strzałową.

Po zmianie stron Siła atakuje energiczniej, lecz w 9 minucie z winy bramkarza zyskuje Mukuła wyrównanie dla swych barw.

W dalszym ciągu gra toczy się ze zmienną przewagą, przyczem ataki obu drużyn wykazują ogromną niezaradność pod bramką.

Zwłaszcza atak Siły zaprzepaścił cały szereg dogodnych pozycji podbramkowych.

Na kilka minut przed końcem zawodów, udaje się poraz drugi Mikule wpakować piłkę w siatkę przeciwnika i tym samym przechylić szalę zwycięstwa na stronę ŁKS-u

Wyróżnili się obydwaj obrońcy Siły oraz prawy back ŁKS-u.

ŁKS. grał poniżej swej formy, co tłumaczyć można znacznym osłabieniem drużyny.

Zawody prowadził b. dobrze p. Marczewski.

Zwycięstwem powyższem zapewnił sobie ŁKS. pierwsze miejsce w tabeli rozgrywek wyprzedzając ŁTSG., o jeden punkt.

Ł.T.S G. II—Kadimah 5:1 (3:0).

Łódź, 7 czerwca.

Rozegrane, jako przedmecz, przed zawodami, Turyści — Hakoah spotkanie to, przyniosło zasłużone zwycięstwo rezerwom „Towarzystwa", którego, zwłaszcza młodzi gracze pokazali grę ładną, kombinację, chwilami efektowną i wprost kororkową.

Nie widziało się w tych zawodach walki siłą, kopania na wiwat, lecz podawanie piłki od nogi do nogi, po ładnem stopowaniu, poczem następował nie mniej efektowny strzał.

To też mimo, że przeciwnik był równorzędny, Ł. T. S. G. wygrało ten mecz lekko, bez wysiłku i bez krzyku. I gdy praca w tej drużynie i nad nią, pozostanie dłuższy czas w fachowych rękach, p. Lincmaiera i będzie nadal równie intensywną, jak umiejętną, to Ł. T. S. G. może być spokojne o swoją przyszłość.

Natomiast, Kadimah, mimo niezłej techniki, gra gwałtownie, starając się siłą przeć naprzód, traci wskutek tego łączność pomiędzy poszczególnemi linjami, które nie współpracują, ani ze sobą, ani też wewnątrz siebie. Taka praca zaś jest ciężka, a co najgorsze bezskuteczna — bo niema w niej myśli przewodniej.

Łobuzerski napad

gracza Hakoahu Lipszyca

na referenta sportowego „Expressu Wieczornego".

W sobotę popołudniu na placu sportowym przy ul. Wodnej zdarzył się skandaliczny wypadek, który niezawodnie odbije się głośnym echem w całej prasie krajowej.

Przed mającym się odbyć meczem footbalowym Hakoah — Turyści, **napadnięty został w brutalny sposób z tyłu nasz referent sportowy.**

Napastnikiem okazał się czynny gracz Hakoahu — **Lipszyc.**

Zanim nasz referent zdołał się obejrzeć, grupa „hakoahowców" otoczyła swego kolegę, przybierając groźną postawę względem naszegowspółpracownika, który widząc, że ma do czynienia ze zwykłą zgraja łobuzów, zawezwał policjanta, prosząc o wylegitymowanie napastnika i spisanie odpowiedniego protokułu.

★

Tyle o samym zajściu, które będzie w najbliższym czasie tematem rozprawy sądowej.

Zajściu temu nie poświęcilibyśmy narazie więcej miejsca, gdyby nie aroganckie zachowanie się kilku członków zarządu Hakoahu.

Gdy bowiem napadnięty zwrócił się po zajściu do zarządu Hakoahu, p. **Krügera,** wskazując na niewłaściwe zachowywanie swych członków, p. Krüger odezwał się: **„Takiemu klubowi jak Hakoah na prasie nie zależy, a Lipszyc wiedział, co zrobił".**

Mniejwięcej w te słowa odezwał się drugi członek zarządu Hakoahu, który o dziwo zajmuje stanowisko członka zarządu w Łódzkiej okręgowej lidze piłki nożnej.

★

Niejednokrotnie wskazywaliśmy na to, iż do pewnych łódzkich klubów sportowych zakradły się jednostki, **które raczej mają wszystkie kwalifikacje na andrusów, a nie sportowców;** łobuzów **w sporcie tępiliśmy bezlitośnie i nadal ich tępić będziemy, mimo aktu brutalnego terroru.**

Jeśli jednakże w zarządach klubów znajdują się panowie, którzy nie tylko solidaryzują się z tego rodzaju łobuzerką, ale nawet ją pochwalają — wystawiają sobie tem świadectwo kompletnego schamienia... Jesteśmy jednak przekonani, iż tego typu „dżentelmenów" możnaby w całej Łodzi policzyć na palcach... jednej ręki.

Oczekujemy od zarządu klubu „Hakoah" publicznego potępienia wybryku Lipszyca.

Do czasu otrzymania pełnej satysfakcji „Express" żadnych informacji o klubie „Hakoah" zamieszczać nie będzie.

***

Natychmiast po napadzie sprawozdawcy sportowi wszystkich łódzkich pism jak i zamiejscowych sportowych, uchwalili jednogłośnie przeprowadzić ogólny bojkot Hakoahu, ograniczając się jedynie do podawania suchych wyników o zawodach sportowych tego klubu.

Walki o mistrzostwo Ligi II.

—:o:—

Pogoń—Samson 8:0 (4:0).

O nierównomiernem i niesprawiedliwem sklasyfikowaniu przeciwników w poszczególnych obozach, względnie łódzkich ligach piłkarskich, zastanawialiśmy się na tem miejscu bardzo obszernie Dziś więc nie powrócimy już do tej sprawy, gdyż czyni to za nas wymową cyfr wynik ostatniego spotkania pomiędzy rówieśnikami, lecz tak daleko od siebie stojącymi pod względem wiedzy i umiejętności piłkarskiej, drużynami.

Zarówno bowiem Samson, jak i Pogoń w r. b. obchodzić będą pięciolecie swego istnienia. Oba kluby pracowały w tym czasie bardzo intensywnie nad sobą, lecz, jak to widzimy z nierównym skutkiem.

Nie znaczy to jednak, aby Samson był drużyną nieskonsolidowaną, lub słabą — przeciwnie; Samson znajduje się najzupełniej na tym poziomie sportowym, jakiego odeń należy wymagać. Jego drużyna gra twardo, jest wytrwała fizycznie i nadzwyczaj karna. — A jako dowód karności Samsona, niech posłuży fakt, że mimo tak dotkliwej porażki, poniesionej z rówieśniczą drużyną, gracze Samsona nie podnieśli ani raz głosu lub jakiejkolwiek pretensji pod adresem sędziego lub przeciwnika. Pokonana drużyna Samsona walczyła z uznania godnem poświęceniem się i potrafiła często op sportowemu znieść poniesioną porażkę.

Natomiast Pogoń przy grze zupełnie otwartej, dzięki świetnej orjentacji swego napadu pod bramką przeciwnika oraz odskonałej dyspozycji strzałowej, potrafiła w równych odstępach, strzelić aż 8 bramek, wywalczając sobie drogocenne mistrzowskie 2 punkty i świetne zwycięstwo.

Przebieg gry bardzo interesujący, tempo wprost mordercze, bez wrażnej czyjejkolwiek przewagi, trzymał wyobraźnię dość licznie przybyłej publiczności w ustawicznem napięciu. Z.

Wiadomości zagraniczne.

—:—

Nowy Jork, 7 czerwca

Rekord światowy w skoku o tyczce pobił Car uzyskując wspaniały wynik 426 centymetrów.

Nowy Jork, 7 czerwca

Hakoah (Wiedeń) — All Stars 7:1 (5:1). Wiedeńczycy mieli przez cały czas gry szaloną przewagę i zwyciężyli zasłużenie.

Insbruk, 7 czerwca.

Team Wiednia — Team Insbruku 15:2 (7:2). Wiedeń przysłał do Insbruku swój drugi garnitur, który jak widać z wyniku urządził rzeź niewiniątek.

Kryzys w „Cracovii".

5 graczy chwilowo nie gra.

Drużyna „Cracovii" jest obecnie bardzo osłabioną. Znakomity lewo skrzydłowy Leon Sperling jest jeszcze niewyleczony z odniesionych kontuzji. Gintel — czołowy gracz białoczerwonych (obrońca i napastnik) również niewyleczony, a nadto stale jest w Tarnowie, gdzie pracuje w zakładach chemicznych. Znakomity strzelec Nawrot opuścił barwy „Cracovii" i powędrował do stołecznej Legji. Bill złamał poraz drugi nogę i na dłuższy czas jest niezdolny do gry. Chwilowo nie może grać również Kubiński z powodu silnego nadwyrężenia nogi. Jak więc widzimy, przeżywa drużyna „Cracovii" silny kryzys. Grający w barwach białoczerwonych, były gracz Turystów łodzianin Aleksander Kahan jest obecnie jednym z najsilniejszych polskich pomocników a przytem ulubieńcem krakowskiej publiczności.

Nowy rozkład jazdy

pociągów przyjeżdżających i odjeżdżających z dworców łódzkich.

Z dniem 15 maja obowiązuje następujący rozkład jazdy pociągów przyjeżdżających i odjeżdżających z dworców łódzkich:

DWORZEC FABRYCZNY.

Odjazd.

1,40 do Warszawy
7,50 „ Warszawy posp.
9.05 „ Koluszek
9,30 „ Tarnobrzega przez Gałk.
10.35 „ Koluszek
11.50 „ „ (Warszawy)
14.25 „ Warszawy
15.20 „ „
16.25 „ Częstochowy
18.05 „ Koluszek
18,55 „ Warszawy (przysp.)
19.10 „ Skarżyska (Kamiennej)
20,10 „ Warszawy
23.45 „ Koluszek

Przyjazd.

1.55 z Koluszek
4,40 „ Warszawy
7,21 „ Koluszek
8,15 „ „
9.35 „ Częstochowy
10,40 „ Warszawy
12,35 „ Koluszek
13.25 „ Skarżyska (Kamiennej)
14,40 „ Warszawy
16,33 „ Warszawy
19,55 „ Tarnobrzega
20,25 „ Koluszek
22,15 „ Koluszek
22.45 „ Warszawy (posp)
23.20 „ Koluszek

DWORZEC KALISKI.

Odjazd.

2.01 do Ostrowa
3.14 „ Warszawy
6.41 „ Warszawy (posp)
7,14 „ „
8.00 „ Poznania
8,10 „ Koluszek
9.03 „ Kutna
12,57 „ Poznania
12,04 „ Berlina, Paryża (luks)
13.15 „ Warszawy z Łodzi
13.47 „ „
14,10 „ Kutna
15.25 „ Lwowa przez Skarżysko
16.40 „ Sieradza (w święta)
18,35 „ Ostrowa
19.13 „ Warszawy (luks. w poniedz., środy i piątki)
19,38 „ Łowicza
20,15 „ Kutna (Gdańska)
20.35 „ Krakowa przez Rokiciny
21.58 „ Poznania
23.14 „ Berlina, Paryża (posp)
23.58 „ Kutna.

Przyjazd.

1.46 z Warszawy
2.59 „ Ostrowa
6.33 „ Paryża, Berlina (posp.)
6.38 „ Krakowa
6.59 „ Poznania
7.43 „ Łowicza
8.43 „ Kutna
8.53 „ Ostrowa
10.39 „ Warszawy
10,40 „ Lwowa
11.56 „ Warszawy (luks. pon. środ. piąt)
12.44 „ „
13.32 „ Poznania
13.45 „ Kutna
18.05 „ Koluszek
18.40 „ Poznania
19.05 „ Paryża, Berlina (luks)
20.13 „ Kutna
21.43 „ Warszawy
22.05 „ Kutna
22.10 „ Sieradza (w sob. i św.)
23.06 „ Warszawy (posp.)

Prenumerata W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 10 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 10 zł Zamiejscowe o 50 proc. Zagr o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada Drobne 10 gr. Poszuk pracy 5 gr. Najmn 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika“ sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republiki“ Łódź, Piotrkowska 49 115. Redaktor odpow. Józef Burman